
Ksiądz Sławomir Grzela był człowiekiem o wielkiej przyjaźni dla naszego środowiska, można powiedzieć, że intelektualnie i duchowo utożsamiał się z „Christianitas”, był także jednym z naszych Darczyńców. Dziś i w przyszłości chcemy o nim pamiętać. *Requiescat in pace!*

Redakcja „Christianitas”

Ksiądz Sławek Grzela – Pro memoria

Elżbieta Wiater

Dziś zmarł ks. Sławek Grzela¹. Od około dwóch lat chorował na nowotwór jelit, walczył dzielnie, z pokorą przyjmował kolejne porażki i opiekę nad swoim okaleczonym ciałem. Jeszcze tydzień temu był z Mszą i kazaniem w Domu Opieki dla księży seniorów i jak napisano w poście na ten temat, starsi księża całowali jego ręce, chociaż Sławek miał dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Możecie łatwo wyliczyć, był niedawno wyświęcony.

Poznałam go jeszcze jako kleryka-harcerza na rekolekcjach „Ars serviendi” w Bukowinie Tatrzańskiej w 2012 roku. Przy mojej kondycji miałam problemy z wejściem na górkę, na którą poszliśmy na spacer. Został ze mną, chociaż marsz w tym tempie musiał być dla niego bardzo nudny i męczący. I taki był Sławek także później: odpowiedzialny, opiekuńczy i żyjący poważnie. Mnie po tych rekolekcjach został podziw i zachwyt dla Mszy w nadzwyczajnym rycie, Sławkowi chyba nawet coś więcej, ponieważ odprawiał w obu rytach mimo niechęci, z jaką zdarzało mu się spotykać z tego powodu. Do końca zachował też zdrowe podejście do tradi-świątko. Widział jego słabości, ale nigdy nie wpłynęło to negatywnie na stosunek do samej liturgii.

Był duszpasterzem harcerzy i kochał to całym sercem. Zresztą jego podopieczni też go kochali, bo kiedy zachorował, byli przy nim i wspierali go. Jako ostatnie zdjęcie profilowe na Facebooku ustawił sobie to w mundurze harcmistrza i myślę, że decyzja ta nie była przypadkowa.

Miał też dystans do siebie i świetne poczucie humoru. Kiedyś zrobiono mu zdjęcie, na którym wyglądał, jakby ktoś mu ukradł pastorał. W komentarzach na Facebooku wywołało to ogólną wesołość, a Sławek po prostu się w nią włączył, chociaż już wtedy powoli musiał mierzyć się ze śmiertelną diagnozą.

¹ Ks. Sławomir Grzela
zmarł 30 października
2019 roku.

Gdy lekarze otworzyli go, stwierdzili, że jego wnętrzności przypominają (cyt.) spaghetti w sosie bolognese. Próbowano leczyć go nowatorskimi metodami, najnowszymi rodzajami chemii. Niestety, kolejne bitwy kończyły się klęskami. Sławek jednak pozostał sobą. Jedna z opiekujących się nim osób powiedziała mi, że widziała w swoim życiu już wielu pacjentów onkologicznych w tak ciężkim stanie, ale nikt nie miał w sobie tak wielkiego pokoju i nie odnosił się do otoczenia z taką klasą.

Patrzyłam na to z dystansu, bo Sławek był księdzem w diecezji płockiej. Podpytywałam o jego zdrowie naszych wspólnych znajomych, nie chcąc mu zawracać głowy. Czasem zgadaliśmy się na Messengerze, zawsze to były dobre rozmowy, a w ciągu jego choroby stale towarzyszyły mi dwie myśli.

Pierwsza, że Sławek doskonale utożsamiał się w swojej chorobie z Arcykapłanem. Stał się sam ołtarzem, żertwą i kapłanem. Zanurzony w Jego łasce i dzięki niej zdolny do niesienia tego gigantycznego ciężaru choroby, jaki dźwigał wraz ze swoimi bliskimi. Zawsze pragnął kapłaństwa, dzień święceń był dla niego dniem doskonałego spełnienia, jak mi pisał. Okazało się, że Pan wzywa go do jeszcze głębszego wymiaru zjednoczenia ze sobą. I Sławek wszedł w to doświadczenie z całą swoją wielkodusznością i odwagą.

Druga, że kiedy wybuchały kolejne afery z księżmi, kolejni rzucali sutanny i habity, a nawet publikowali o tym książki, kiedy zaczęto negować wartość celibatu, wbijać ludziom w głowy pojęcie księdza pedofila, a po stronie kościelnej zamiast konkretnych działań mających na celu oczyszczenie środowiska i nawrócenie padały tylko okrągłe słowa, Sławek po prostu cierpiał, oddając to Bogu. Cicho, w cieniu, nawet jeśli w szpitalu i w rodzinnym domu, gdzie był w paliatywnej fazie choroby, odwiedzali go biskupi. Był dla mnie jak wieczna lampka przy tabernakulum – niewielki płomyk w kolorze krwi, pokazujący, że Pan jest z nami, że tylko to jest ważne.

Do końca sprawował, kiedy tylko był w stanie, Msze św. W dniu śmierci o 15.00 przyjął namaszczenie chorych i wiatyk. Umarł wtulony w swojego tatę. Kolejny ludzki gest, który urasta do znaku.

Zostawiłeś po sobie piękne świadectwo, Sławek, a twoje czyny poszły za tobą. Módl się za nami, bo na pewno masz tam chody. Do zobaczenia! ■